

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: dimanche 25 avril 2004 08:22

À: Piotr Dmochowski

Objet: 25.4.2004

Warszawa: niedziela, 25 kwietnia 2004

Oczywiście: masz w pełni rację tyle, że ja zamiast walenia w mordę stosuję zasadę „psy szczekają, karawana jedzie dalej” – nie tylko zresztą w dziedzinie pseudo-krytyki artystycznej lecz ogólnie. Jestem po prostu raczej mało bojowy. Duda Gracz z którym jesteśmy z reguły zestawiani razem jako dwóch największych tandeciarzy na rynku, podobno z reguły wpada w złość, polemizuje i pisze odpowiedzi. Może to i słuszna droga, jeśli idzie o wpajanie naiwnemu i wierzącemu w słowo drukowane społeczeństwu, jakiegoś wizerunku samego siebie i swojego malarstwa, ale ja nie czuję w sobie świętego ognia do dyskusowania z ewidentnymi durkami. To tak jak dyskusja z populistycznymi antysemitami lub tymi, którzy wierzą, iż wszystko co się na szerokim świecie dzieje, zaplanowane jest przez jakąś lożę wolnomularską. W takich sytuacjach milczę, bo szkoda słów. Mój problem to: na ile to co robię ma wartość, która sama się obroni. No, bo jeśli to tylko moja zabawa ze samym sobą i rzeczywiście nie ma różnicy między mną i Dwurnikiem, to każdy wysiłek jest bezcelowy, bo jesteśmy w Matrix. Przypominałoby to robienie frekwencji przy pomocy spędzania szkół i zakładów przemysłowych na wystawę. W końcu ludziom da się wmówić wiele, albo nawet wszystko, ale w takim razie należałoby się zdecydować czy sztuką jest malowanie czy wmawianie. W końcu może jestem tylko plemiennym szamanem i w rzeczywistości nie mam władzy sprowadzania deszczu, zaś moje wysiłki przy sztalugach to marnowanie życia na gesty bez znaczenia.

Co do ilości wysiłku, to Henricot może sobie robić gładkie tła, ale nie uwierzę, że to co maluje, maluje szybko i gestem. Gdy mówiłem o swojej pracy włożonej w obraz, mówiłem raczej o wysiłku dochodzenia do jako tako zadowalającego mnie rezultatu. Wszystkie poprzedzające i zamalowane częściowo lub całkowicie formy pośrednie, jakoś tam (w moim odczuciu!) nadal istnieją i oddziałują. Nawet gładkie niebo w wielu obrazach, swoją zróżnicowaną fakturę zawdzięcza nie tyle zamiarowi ale przeróbkom i dochodzeniu do nieosiągalnego ideału. Kształty mniej amorficzne niż niebo, ulegają w trakcie pracy tylu zmianom, że nie sposób tego nawet ich zapamiętać, ale obraz je chyba „pamięta” i one jakoś działają. Może to mistycyzm, ale tak to widzę. Cześć

Zdzisław